



WIDNOKRAĆ

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI
RZESZOWSKIMI”
Nr 45 (371)
10 listopada 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

DYLEMATY KULTURALNE

Może kiedyś, w przyszłości, w badaniach nad historią kultury mówić się będzie łącznie o pierwszym półwieczu kultury polskiej w warunkach odrodzonego po półtorawiekowej niewoli niepodległego bytu państwa. Może to, co wspólnie w międzywojennym i powojennym rozwoju naszej kultury, pozwoli w przyszłej ocenie stworzyć most nad przepaścią okupacyjnych doświadczeń, wyznaczyć wspólny mianownik różnym problemom, dążeniom i osiągnięciom.

I nie tylko w polskość, w narodowej treści kultury, znajdują — być może — przyszli historycy ów wspólny mianownik. W trwały dorobek jednego i drugiego okresu wchodzi przecież także wartości stworzone przez tych samych ludzi, całość powojennego dorobku twórczego w jakiś sposób wynika z prądów i osiągnięć lat międzywojennych. W rozwoju kulturalnym bowiem każde następne pokolenie twórców jest i musi być spadkobiercą pokoleń poprzednich, wykorzystuje i musi wykorzystywać, choćby nawet na zasadzie przeciwstawiania się, doświadczenia minione.

A przecież nam, patrzącym z pozycji dnia dzisiejszego na dwa — nazwijmy je umownie — ćwierćwiecza najnowszych dzieł naszej kultury, trudno jest oceniać je łącznie. Odwrotnie — skłonni jesteśmy raczej porównywać je na zasadzie przeciwstawiania, konfrontacji dwóch — z gruntu różnych koncepcji rozwoju kultury.

Czy słusznie?

W poszukiwaniu mierników

Wielkość kulturalnego dorobku, osiągnięcia rozwoju kultury mierzyć można wartością i trwałością dzieł, ambicjami i talentem twórców. Oceniając pod tym kątem ostatnie pięćdziesiąt lat, trudno przeciwstawić powojenny okres rozwoju kultury przedwojnemu.

Więcej — w świadomości ludzi, którzy z dorobkiem kulturalnym zapoznają się przede wszystkim poprzez programy szkolne, poprzez oceny znawców — tamto dwudziestolecie wydaje się nawet być barwniejsze, bogatsze.

Sprawdziła się miarą czasu literatura międzywojennych lat. Nawet pisane z doświadczeń bieżących, z doświadczeń potrzebujących tak, jak „Przedwiośnie”, „Generał Barcz”, „Granica”, wzbogaciły skarbiec narodowej klasyki, nie mówiąc już o rzetelnej epice „Nocy i dni”. Utrwaliła się w polskim języku zrozumiałym dla wszystkich pięknym poezja Staffa, Tuwima, Wierzyńskiego, Broniewskiego, Gałczyńskiego... Zyskała rangę autentycznej wielkiej muzyki twórczość Szymanowskiego. Stworzone w pełni twórczej

dojrzałości rzeźby Dunikowskiego, obrazy Makowskiego, Kowarskiego, grafika Gronowskiego — to już dziś twórczość, której wartość i trwałość nie podlegają dyskusji.

W powojennym dorobku kulturalnym ocena twórczych osiągnięć nie jest tak klarowna i jasna, zmienia się w zależności od aktualnych doświadczeń, czasem — od osobistych sądów, postaw i krytyków, i twórców. Mało mamy — przede wszystkim w literaturze i w filmie — tak bezspornych wartości, jak „Medaliony” czy „Ka-

Patrząc i licząc

Chociaż — czy taka dzisiejsza, a ważna na lata ocena jest możliwa do ustalenia? Czy zresztą naprawdę ma znaczenie?

Wielkość kulturalnego dorobku, osiągnięcia rozwoju kultury określać można także, a może przede wszystkim, wpływem życia kulturalnego na życie społeczne, zasięgiem oddziaływania twórców i ich dzieł.

Cokolwiek mówiliśmy o wartości osiągnięć twórczych międzywojennej Polski, nie możemy zapominać, że całe ówczesne życie kulturalne toczyło się praktycznie w zamkniętym, wąskim kręgu

kultury stali się teoretycznie i praktycznie wszyscy obywatele.

A przecież nie w tym oczywistym i naturalnym, choć niewątpliwie przyspieszonym treścią przemian ustrojowych i nasyconym przez nie troską o rzeczywiste dobro narodu, w unowocześnieniu życia społecznego zawarta jest inność naszej aktualnej koncepcji rozwoju kulturalnego Polski.

Sprawa najwyższej rangi

Chodzi o miejsce spraw kultury w problematyce życia. Czym mają być — jego ozdobą, ludzką rozrywką, najprzyjemniejszą częścią wypoczynku? Czy obok tego czymś więcej — jednym z mierników oceny społeczeństwa i jednostki, jedną z miar społecznych dorobku, jednym z dowodów rozwoju?

Czym mają być — prywatną sprawą gustów i zainteresowań poszczególnych ludzi? Czy także — a może przede wszystkim — jednym z elementów społecznych przemian, przekształcania społeczeństwa w społeczeństwo ludzi światłych, mądrych, szlachetnych, wrażliwych.

Właściwie nie można odpowiadać na te pytania, tak oczywista jest odpowiedź rozszerzająca rolę i miejsce kultury w życiu naszego narodu.

Rzecz jednak w tym, że odpowiedź ta nie jest deklaracją, że wyrasta z doświadczeń i dowodów dwudziestu pięciu lat ogólnopolskiej, ogólnospołecznej troski o rozwój kultury, o jej upowszechnienie, o jej treść i wychowawcze oddziaływanie.

Prawda — wytykamy często, i słusznie, nasze braki w upowszechnianiu kultury, w docieraniu kulturalnych wartości do całego społeczeństwa. Techniczne słabości sieci radiowej i telewizyjnej, chroniczny głód papieru na książki i czasopisma, zacofanie techniki drukarskiej, zła jakość płyt i adapterów, magnetofonów — oto tylko kilka irytujących problemów, które w dyskusjach nad kształtem kultury zasłaniają, a właściwie potwierdzają prawdę najistotniejszą: prawdę o awansowaniu rozwoju kulturalnego do rangi spraw ogólnopolskich, ogólnospołecznych, spraw, za których rozwiązanie czuje się odpowiedzialne całe społeczeństwo.

*

Po wielkiej dyskusji przedzjazdowej, w której znalazły pełne potwierdzenie i poparcie zawarte w tezach słowa o trosce partii o rozwój narodowej kultury, w dniach obchodów jubileuszu pięćdziesięciolecia odzyskania niepodległości państwa polskiego, warto sformułować konkretniej, z myślą o przyszłych historykach i z myślą o dzisiejszych krytykach, nasz sąd o dwóch okresach najnowszego półwiecza naszej kultury.

Dwóch pięknych okresach, bogatych w poszukiwania artystycznego i narodowego

(Ciąg dalszy na str. 7)

DWA CWIERCWIECZA

nal”. Bo już pod adresem „Popiołu i diamentu” — książki i filmu — wysuwane są czasem, szczególnie w ostatnim okresie, poważne zastrzeżenia, wynikające nie tylko ze słusznie negatywnej oceny postawy Andrzejewskiego. Nie mówiąc już wręcz o potępianiu przez niektórych publicystów książek i filmów, które przed kilku laty dość powszechnie chwalono. Nie mówiąc także o milczeniu, jakim — słusznie czy niesłusznie — otacza się dziś powieści uznawane przed kilkunastu laty za szczyty literackich osiągnięć. Bywa także, że lansujemy na czoło aktualnego kulturalnego dorobku opowieści książkowe i filmy przygodowe — na pewno wartościowe — na pewno „dla ludzi”, na pewno zasługujące na jak najszerszą popularyzację, ale chyba mimo popularności nie na miano wielkiej, odkrywczej twórczości współczesnych czasów.

Być może się mylę. Być może sympatyczni „Czterej pancerni i pies” zapiszą się trwale w historii literatury polskiej niż choćby najnowsza powieść tego samego autora — ambitna próba przeprowadzenia psychologicznej analizy dramatu i rozterek człowieka o typowo polskim zyciorysie.

I ta — nie tylko przecież moja — niewiedza potwierdza w jakiś sposób trudność takiej oceny powojennego dorobku kulturalnego, która przetrwała próbę czasu, pozwoli go przeciwstawić osiągnięciom kulturalnym Polski międzywojennej i przede wszystkim udowodni wynikającą choćby z faktu wykorzystania bogatszych doświadczeń i możliwości, wyższość naszego kulturalnego dorobku, szersze i wszechstronniejsze rezultaty twórczych poszukiwań.

ludzi wykształconych. Ze pasjonujące, żarliwe dyskusje na łamach ówczesnych pism kulturalnych interesowały czytelników, których wszystkie te pisma łącznie miały mniej niż każdy z aktualnie wydawanych ogólnopolskich tygodników. Ze popularność twórcy nie wychodziła praktycznie poza warszawskie czy krakowskie salony i szpalty czasopism. Ze jeśli nawet niewątpliwie popularny był Boy czy Tuwim — to nie na zasadzie znajomości ich twórczości, a na zasadzie walki, jaką z twórcami tymi prowadziły środowiska obskuranckie.

Czy trzeba zresztą przypominać, że dzieła Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej, Tuwima, Gałczyńskiego, nawet Kaden-Bandrowskiego — sztafardowego pisarza międzywojennych władz — osiągnęły w Polsce Ludowej wielokrotnie wyższe nakłady niż przed wojną, że pisarze ci dopiero w naszych czasach uzyskali masowego czytelnika?

Zresztą nie tylko pisarze. We wszystkich dziedzinach kultury troska o upowszechnienie osiągnięć twórczych dopiero w Polsce Ludowej stała się sprawą nie artystów, nie ich zabiegów wobec krytyków, starań o druk i recenzje, a obowiązującym programem działania wszystkich ogniw kulturalnej pracy.

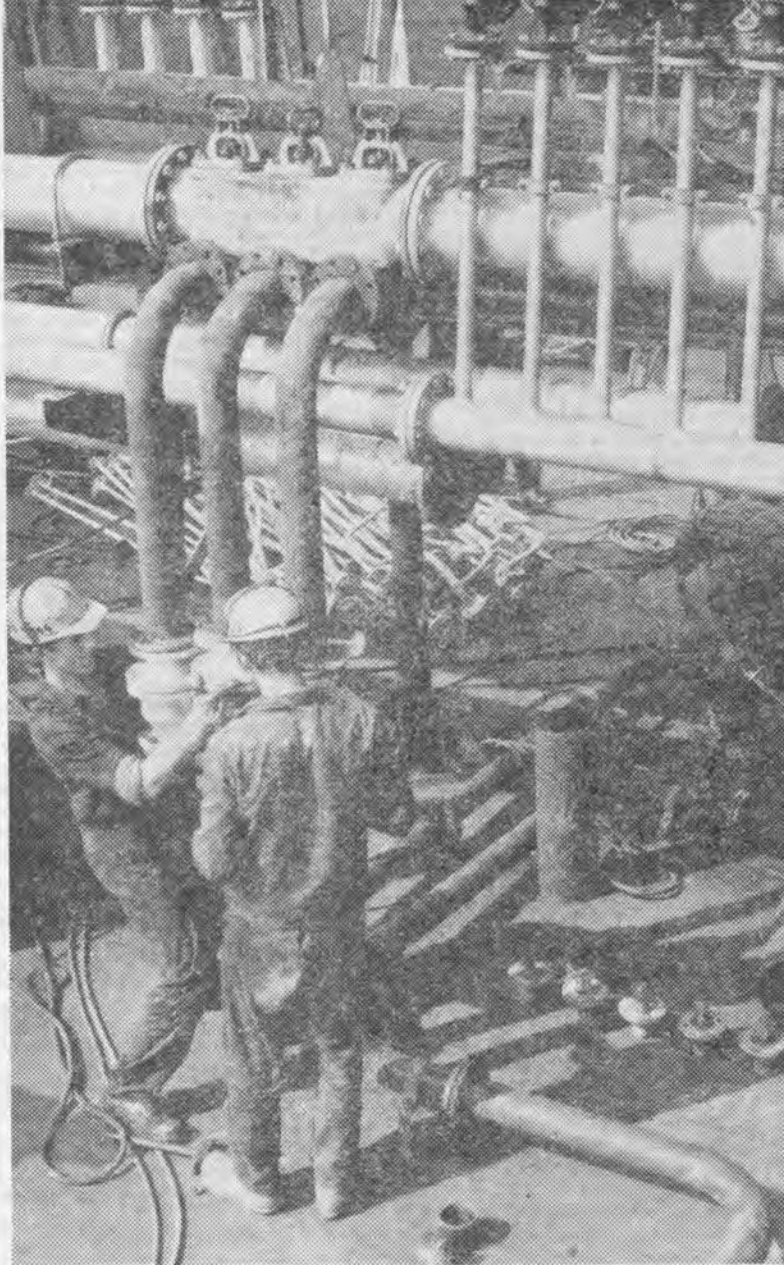
Prawda — żyjemy w innych niż przed trzema dziesiętkami lat czasach. Powszechność nauczania, industrializacja zacofanych dawniej okręgów, dotarcie gazet i radia do całego kraju, sieć komunikacyjna — nie mówiąc już o burzliwym rozwoju kinematografii i przede wszystkim telewizji — sprawiła, że zmieniło się z gruntu i całkowicie społeczeństwo, że odbiorcami kul-



Rozmowy o pracy

Krystyna Świerczewska

POMAGA — WIĘC JEST



Kartezjusz by powiedział: jestem — bo myślę; Jan Ozga mówi: pomagam — więc jestem. Obaj widzą człowieka jako dobro nadrzędne tego świata; jeden zbudował zręby filozofii bulwersującej ów świat prostym odkryciem nieograniczonych możliwości rozumu ludzkiego, drugi — racjonalistycznie myśląc o potrzebach człowieka i społecznym jego bytowaniu, co tylko z racjonalistycznej formuły praw przysługujących człowiekowi da się wyegzekwować — wybrania przed biurokracją, wyluskuje z przepisów właściwe interpretacje, oddaje człowiekowi, co mu należy i co do tej pory — to znaczy nim trafiło na prywatną wokandę poselską Jana Ozgi, nie doczekało się klauzuli wykonalności.

— Smutki ludzkie — proszę pani — bywają typowe i przez tę typowość masowe:

— Są starzy ludzie, niezadani, którzy nie potrafią w porę i właściwie udowodnić, że należą im się złotówki od państwa;

— są biedne wdowy, kobiety przez mężów porzucone, dzieci przez ojców opuszczone, którym skończenie szkoły jest bardziej potrzebne od chleba;

— są małżeństwa, uwikłane w spory mieszkaniowe i tak nimi udręczone, że zatracają wiarę we wspólne życie;

— są chłopcy rzeszowscy dalej własnego podwórka niewiele widzący — mimo to perorują niczym prorocy we własnym kraju — im pomagamy w myśleniu, bo to wystarczy;

— jest młodzież, którą stać na wódkę — nie stać zapłacić matce własnego żywienia i odzienia;

— są ludzie z mojej brygady, którzy przywykli, że Ozga jest ich, dla nich, przy nich — więc idą do Ozgi z każdą, nawet najmniejszą sprawą;

— są źle zaopatrzone kioski, złe relacje pociągów, mało autobusów, tanie dla chłopca — drogie dla robotnika jajka;

— są matki na przekór ojcom dzieci chowające. Czego w końcu nie ma — proszę pani — wśród ludzi i żeby dla ludzi nie stanowiło problemu? Zdaje mi się, że wszyscy skrzywdzeni, bądź niewydarzeni, wszyscy, którzy o siebie dbać nie umieją czy nie chcą, od ośmiu lat pukają w moje drzwi i uczą mnie życia. Bo jest to pewnie ta najważniejsza wiedza, jaką zdobyłem, poza siedmioklasową szkołą, która według mnie równoważyć może z powodzeniem wiedzę szkolną, a nawet w moim przypadku ważniejsza jest od tej szkolnej...

Tak mówi Jan Ozga — poseł z okręgu rzeszowskiego, już drugą kadencję, posługujący (czytaj — wybierany!), człowiek o skromności wielkiej, własnym filozoficznym stosunku do człowieka, zasadzającym się bynajmniej nie na filantropię, lecz właściwej interpretacji przepisów normujących życie społeczno-państwowe i sympatii do człowieka. Znają go wyborcy — znają go władze. Wyborcy dawno odkryli drogę do niewielkiego domku na przedmieściach niewielkiego miasta — nie — miasta, jak je nazywa Ozga — Głogowa; władze zaś wiedzą, że Ozga dopóty będzie wysiadywał w ich gabinetach, dopó-

ki sprawy w sposób ludzki nie zinterpretują, dopóki rzeczowo go nie przekonają, że człowiek, którego broni bądź ma rację, bądź jej nie ma. Jeżeli nie ma — Ozga musi wiedzieć — dlaczego jej nie ma.

— Nie mogę się przecież znać na wszystkim — ale rozumną odpowiedź nawet na temat najmniej mi znany — muszę otrzymać, bo niemożliwą jest rzeczą, bym jakąkolwiek sprawę, nawet tę najmniej słuszną, mógł bez odpowiedzi pozostawić. Okazuje się w końcu, że co najmniej 40 procent z tych pozornie nie do załatwienia spraw — załatwić można, że idą one w zgodzie idealnej przepisów z dobrą wolą. I to jest ten jedyny sukces. Ale też, proszę pani, czy może być większy sukces nad na-prowadzenie tego, co kiedyś tam się spartaczyło przez znieczulicę bądź ni-właściwą interpretację przepisów?

Ozga pracuje społecznie. Nie ma sensu zagłębiać się w definicje, czym jest praca społeczna, kiedy Ozga mówi o sprawach, które załatwia bądź załatwił. To jest po prostu praca nad wszystkim i ze wszystkim. Często pytają go, ile poseł zarabia. Jak ci nastolatkiwie z głogowskiej VIII klasy z którymi niedawno się spotkał i wtedy rozdzielił w nim wielki śmiech nad zielnością dzieciaków, które trud społeczny chcą przeliczać na nie przysługujące zań złotówki. Śmieje się, gdy powtarza pytania z tego spotkania: jak wygląda buława marszałkowska, jak siedzą posłowie w Sejmie jaka legitymacja otwiera im drzwi instytucji. Śmieje się i oboje

wiemy jednakowo, że zewnętrzne insygnia władzy nie stanowią o dobrym posłowaniu, że zasada się ono na nieco głębszym rozumieniu pojęcia, które najprościej można by zdefiniować arcyprostym pytaniem: jak widzisz człowieka, którego reprezentujesz?

Ozga ich zna. Toteż kiedy tłumaczy się z zażenowaniem, że nie lubi nosić teczeki, bo jakoś zwyktemu brygadziście z WSK głupio z nią chodzić i wyciąga czarny notes, gęsto zapisany ludzkimi sprawami, z góry wie się, że w tym notesie cieniakiem, sloganów nie ma gdzie zmieścić, że tu natuje się sprawy zasadnicze dla człowieka. Jakże?

— Zwyczajne — proszę pani. Nie mam spraw niezwykłych.

Czasami chłop rozindyczony krzyczy: Panie pośle — jajko za dwa złote oddawać — też to rozbój! Jaki? — pytam. Czyś chłopie sobie uświadomił, ile to jest dwa złote dla robotnika, który płaci mieszkanie, za które ty nie płacisz, który od pietruszki po burak rosnący na twoim polu tylko za swoją pracę — płaci, który żadnym zapleczem nie dysponuje, tylko swoimi dwiema rękami, za które dostanie swoje trzy tysiące złotych — tobie największym skarbem się wydające?

Gdzie indziej chłop drze szaty i woła: panie pośle, wam w mieście to dobrze — osiem godzin pracy, później łazienka, lodówka, telewizor, a my w błocie w pocie czoła i co z tego? Co z tego — a proszę pani, czy oni przypadkiem nie zapomnieli, jak brali w niezgiele rano buty na ramię i dopiero przed kościołem je wzuwali, a po mszy zdejmowali z powrotem, bo szkoda? Dziś panny i chłopaki, postrojone, że pani nie odróżni od miejskich — parują przez wieś niedzielną i... nie nie pamiętają. Ja jestem starej daty może, ale nie jakoś nie chce mi się zapomnieć z tamtych czasów. Kiedy im przypomnę — milkną starzy i jeśli tam który kurzy fajeczkę, to pyka nią potakująco i gubi po trochu własną rozsierdzenie, a młodzi?... Ci szyderczo patrzą i w oczach mają ucieczkę od ciężkiej pracy rolnika U nas, w Rzeszowskim, akurat tak się składa, że mogą uciekać, bo gospodarstwa drobne, posiekane działkami — ale w reszcie Polski, jakież to problem? Kto w końcu zostanie: niedolegi, ci co na nie już przydać się nie potrefią, których odrzuciła szkoła, bo zbyt leniwi, niegramotni? A mechanizacja rolnictwa, a naukowe metody uprawy? Przecież teraz właśnie trzeba tych najmądrzejszych!

Pyta mnie chłop — panie, czy my już na dożywocie skazani nie dostawimy? A czyś obywatelu pomyślał, że tylko 30 proc. zboża ma Rzeszowskie własnego, a 70 procent mu trzeba dopytywać? Czyś nigdy nie widział tych kobiet w dniu jarmarczno, wiozących do swojej wsi po 3—4 chleby właśnie z miasta? Czyś nie zapomnił przypadkiem jak pachnie chleb we własnym domu pieczony?

Tak sobie z nimi ugwarzając, jakby napisał Reymont, dochodzę do wniosku, proszę pani, że nie ma nic bardziej ulotnego nad ludzką pamięć. I rozumiem to, że starzy po zwykłej, ludzkiej argumentacji, spuszczaają oczy — i rozumiem także to, że do takiego spuszczenia oczu młodych nie spowoduje niczym, bo nie nie przeżyli.

A dlaczego tak jest, ot, po prostu, urodzili się w innym czasie, cackamy się z nimi i oszczędzamy ich. Dlatego, nerwy mi odławiają posłuszeństwa, jeśli chłop z lamentem krzyczy: panie pośle, czy pan wie, że nasza młodzież do lat 18 nie zna wschodu słońca? Kto w końcu, proszę pani, miał jej te wschody słońca pokazywać, jeśli nie ten pytający ojciec i jemu podobni?

Tu Jan Ozga zagłębia się w skomplikowany problem młodzieży. Drażnią go metody wychowywania przez czarną kawę i piwnice, spędza sen z powiek młody smarkacz, który z 600 złotych matce oddaje setkę, przestrasza perspektywą: kto będzie pracował tak jak starzy, którzy dziś z młodymi współpracując — śrubują swoje normy na 110—120 procent planu. Wierzy w młodzież, ale czuje niedostatek metod wychowawczych starszych ludzi. Jako sekretarz OOP styka się z nią ciągle, bo wszak w macierzystej WSK 'est ich co najmniej 60 procent — jako potencjalnej bazy produkcyjnej. Przyznaje, że bywają świetni, uczciwi, rzetelni w pracy — i wie z doświadczenia, że są wśród nich lumipy, letkiewiczze, nie silący się nawet na pozory rzetelnej, uczciwej pracy.

Żywot uosta jest niespokojny. Nie w tym sensie, że drży o trzecią kadencję, bo to mu jest objętne, jak twierdzi. Ale, raz pokoszowawszy myślenia w kategoriach perspektywicznych, cały kraj obejmujących, nie umie ograniczyć się tylko do własnego podwórka

— Na własnym podwórku — tylko się uczyć, lecz wnioski wyciągam ogólne. I smutno mi, kiedy nie widzę szacunku dla pracy fizycznej, kiedy młodym się marzą łatwe zarobki, szpilki — choć one podobno już niemożne, nylony, długie włosy, kurtki z napisem „Canada”, „USA”. Żeby choć z tej drugiej nazwy potrafili odczytać ów podtekst dobrobytu że praca, ciężka praca, praca ponad granice wytrzymałości.

A reszta? Proszę pani, żyję kioskiem, w którym jak jest kielbasa — to nie ma bułek; relacja pociągu Boguchwała — Rzeszów, który choć po wielkich bojach ustanowiony tak obrzydliwie się spóźnia, że kilkuset ludzi traci nerwy na codziennej trasie a zakład traci kilkadziesiąt godzin codziennie, zanim spóźnieni i zdenerwowani ludzie doleją do własnej bramy, przebiorą się i przystąpią do pracy.

— Co chce dla siebie? — żeby wychować dzieci i pracować swoimi dwiema rękami! To wszystko Rece mam zadatne do swojej pracy, zarabiam z dodatkiem rodzinnym swoje 2800 złotych — zdaje mi się to dużo; stanowiska i funkcje nigdy mnie nie pociągały i chciałbym w te kilka miesięcy, jakie mi jeszcze przysługują na posłowanie, zakończyć te wszystkie palące, trudne, ludzkie sprawy. Później można będzie odpocząć — choć — czy od ludzi, którym coś się należy i sa pokrzywdzeni — można odpocząć? Czy w człowieku, nie pękuje konieczność zrozumienia drugiego człowieka? Czy posługując skromnie, jako robotnik i zdając sobie sprawę, że nie załatwię tego Rzeszowskiemu, co by załatwił centralni postowie i tak nie mam satysfakcji z paru rencistów, którzy uspokoiili się o byt, z paru dziwaczek, którym załatwiłem pracę i są w tej pracy przydatne, z paru małżeństw połączonych z życiem w warunkach spokojnych czterech kątów?

Kartki dla Ewy

40-latek

Z uroków życia została nam tylko praca. Harówkę rozpoczynamy skoro świt, kończymy o północy. Doba często bywa za krótka. Nikt się nad nami nie lituje, nikt nie współczuwa...

Widział kto ojca licealisty skaczącego o tycze, lub matkę dorastających córek flirtującą na deszczu? Jeśli tak, pomyślał zapewne — narwańcy — i na wszelki wypadek obszedł ich bokiem.

Młodzi kokietują nas pokwitaniem i dwójkami w szkole. Emerycy zarcucją oschłość, niedocenianie i lekceważenie. Kompleksy niszczą jednych i drugich. Nam z tej broni korzystać nie wolno.

Nie mamy miejsca, by spokojnie podumać, przetrwać waląc w nas gromy. W pracy zalatwiamy interesantów albo oni nas. W domu ryczą telewizory i big-beat, wszyscy chcą się wygadać.

Inni, obciążeni bagażem lat gromiąc nas za wygodnictwo, krótkowzroczność, radzą co by było gdyby z powrotem zajęli opuszczone miejsca.

Gwoli rozpędzenia smutków wieku dojrzałego cóż nam, średniakom zostaje? Literatura? Ucieczka w książki? Historia dysponuje przykładami ludzi, którzy dokonali rzeczy wielkich już po 50-ce.

Czterdziestolatki też potrafią marzyć... BEGA

Na naszym ekranie

Miałem dziewiętnaście lat

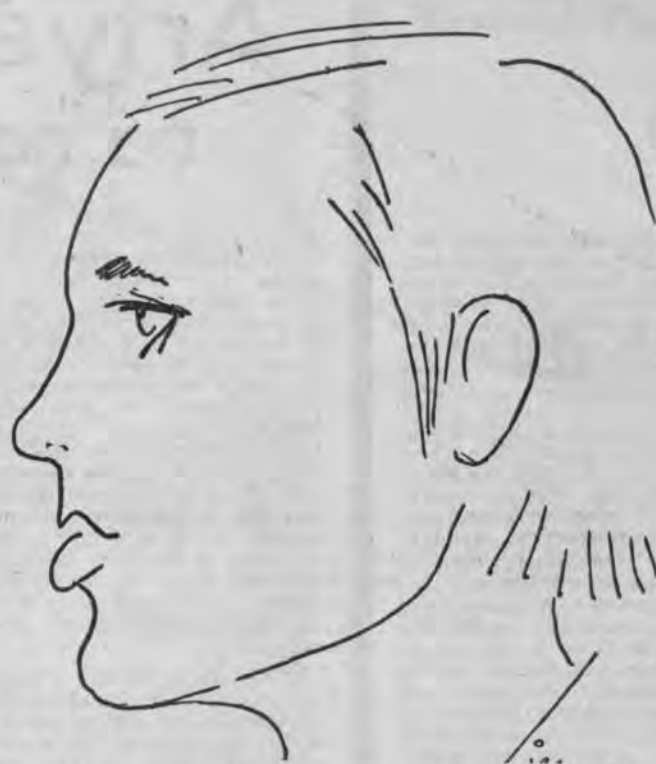
Można ten film rozpatrywać jako wojenny dramat. Można go oglądać pod kątem frontowej przygody. Można jeszcze inaczej; jest w nim wszystko czego się od filmu wymaga.

grał tę rolę kiedyś w realnej wojennej rzeczywistości. Właśnie tak, w radzieckim samochodzie, razem z Czerwoną Armią wracał do Berlina.

Oto wojna. Front. Na przemi skraj wysuwa się chłopak w mundurze radzieckiego oficera i czystą niemiecką przemawia przez megafon do niewidzialnych żołnierzy armii Hitlera.

Bardzo mało wiemy o antyfaszystach niemieckich, walczących w frontie wschodnim. Było ich niewielu, ale przecież dawali świadectwo istnienia innych Niemiec niż hitlerowskie.

I kiedy w filmie Wolfa oglądałem Gregora mówiącego do megafonu, przyszedł mi na myśl inny Niemiec, Willi Ruschel, który poległ od odłamka niemieckiego pocisku na Podkarpaciu 10 października 1944 r.



STANISŁAW WĘGIEL — redaktor Rzeszowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Rys. J. SIENKIEWICZ



Na nasze ekrany wchodzi nowy film polski wg powieści Prusa „Lalka”. Na zdjęciu: Beata Tyszkiewicz w roli tytułowej.

samym rejonie zginął w podobnej akcji Kurt Zier z Jenny, a razem z nim oficer radziecki kpt. Lerman. W Rudniku działała wówczas szkoła antyfaszystowska zorganizowana przez NK Wolne Niemcy.

Jakże beztrósko i składnie przygotowuje się słynne rosyjskie „pielmieni” na ucste zwycięstwa, ale jak niełatwo na tej uczcie znaleźć wspólny jezyk z rodakami, którzy dopiero co wyszli z więzień III

Rzeszy. Lepiej — podchmielwszy sobie trochę — wrócić do niedawnych dziecińczych lat, położyć po balustradzie otaczającej gmach, w którym odbywa się bankiet. Wolf nie podkoloryzuje swojego bohatera ani nie przestania w swoim filmie spraw, które mogą wywołać różne odczucia.

„MIAŁEM 19 LAT”. Film produkcji NRD (Defa-Babelsberg). Scenariusz: Wolfgang Kohlschase i Konrad Wolf. Reżyseria: K. Wolf. Zdjęcia: Werner Bersman. Wykonawcy: Gregor — Jaekki Schwarz, Wadim: Wasyl Lwiannow, Sasza — Aleksiej Ejbożenko, Dzyngis — Kalmursza Rachmanow, a także Galina Polskich, Jenny Groeßmann, Michaił Głuzski, Anatol Solowjow i inni.

ZDARZENIA TYGODNIA

Już drugi z kolei koncert symfoniczny Państwowej Filharmonii w Rzeszowie został poświęcony tematycznie okazjom rocznicowym. Tym razem 8. bm., z okazji 50-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej...

Ogłoszono już oficjalnie wyniki konkursu „O najlepszy klub wiejski 1988 r.”

Działająca przy Zarządzie Wojewódzkim ZMW komisja dokonała oceny i podsumowania wyników konkursu, który przeprowadzony był w 3 kategoriach, tj. klubów działających w siedzibach GRN, klubów wiejskich i klubów przedsiębiorstw rolnych...

I tak: w pierwszej z wymienionych kategorii najlepszy okazał się Klub Rolnika przy Domu Kultury w Łuznej, pow. Gorlice, drugie miejsce zajął Klub „Ruch” w Zbyszczyku, pow. Tarnobrzeg, a trzecie (równorzędne) Kluby Rolnika w Trzcińcu, pow. Rzeszów i Perzynie, pow. Jarosław.

Wśród klubów wiejskich najlepsza okazała się placówka „Kultur” w Torkach, pow. Przemysł, Kojne miejsce zajął Klub Rolnika w Poloku, pow. Krosno, a trzecie Klub Rolnika w Kozłoku, pow. Strzyżów.

W III kategorii, tj. klubów działających przy przedsiębiorstwach rolnych pierwszego miejsca nie przyznano. II miejsce uzyskały Kluby Rolnika przy Instytucie Doświadczalnym w Chorzelewie, pow. Mieścisław, i POM w Przysiekach, pow. Jasło.

Nagrody wyróżnionym placówkom zostaną wręczone w najbliższym czasie podczas uroczystego podsumowania konkursu, które odbędzie się w klubie WDK „Turkus”.

5 bm. odbyło się w Dębicy wyjazdowe plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji do Spraw Opieki na Szkołami, działającej przy WKZZ w Rzeszowie. Celem jej było dokonanie oceny społecznego ruchu opieki nad szkołami na terenie miasta i powiatu dębickiego.

Podczas obrad, w których uczestniczyli przedstawiciele instytucji oświatowych i organizacji społeczno-politycznych z terenu powiatu, przedyskutowano informację, złożoną przez przedstawiciela Wydziału Oświaty i sprawowania grup kontrolnych.

Ustosunkowując się do tego zagadnienia można stwierdzić, że ruch opiekuńczy w powiecie rozwija się pomyślnie i należy odnotować wiele dobrych form pomocy szkole w wychowaniu dzieci i młodzieży.

W Rzeszowie obradowała sesja naukowa archiwistów, zorganizowana przez Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Rzeszowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Oddział Stowarzyszenia Archwistów Polskich w Przemysku.

Podczas obrad odczyty wygłosili: doc. dr Kazimierz Arłamowski („Archiwa jako zagadnienie kultury”), mgr Tadeusz Bieda („Archiwa — arsenał dokumentacji administracji publicznej”), mgr Mieczysław Wieliczko („Potrzeby i możliwości korzystania z materiałów archiwalnych w pracy szkolnej”) i dr Franciszek Biński („Stan badań nad dziejami Rzeszowa”).

W środę odbyło się w Przemysku wspólne posiedzenie Prezydentów PRN i MRN, poświęcone ocenie działalności przemyskiego Wydziału Kultury i podległych mu placówek tj. Miejskiej Biblioteki Publicznej, Powiatowej Biblioteki Publicznej, Przemyskiego Domu Kultury i Muzeum.

Działalność Wydziału oceniono pozytywnie, natomiast ustosunkowano się krytycznie do organizacji pracy niektórych z wymienionych placówek, jak również do zasad weryfikacji zabytków oraz odbudowy zamku w Krasicy i spraw organizacyjnych z nią związanych.

Już po raz trzeci w tym roku obradowało jury konkursu o najlepszy obraz kwartatu, organizowanego przez sekcję malarstwa Zarządu Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków.

Pierwszej nagrody tym razem nie przyznano. Dwie równorzędne drugie otrzymał: Wiktor Słowiński z Jarosławia za obraz „Pan-ny z Jarosławia” i Emil Polit z Rzeszowa za obraz zatytułowany „Motyw jesienny”.